

# Wszystkim osieroconym

(Dokończenie ze strony 3)

Działają mocniej niż te słynne już „ciężkie Norwidy”, ale działają tylko na... szczerych wrażliwców, ludzi na tyle odważnych, aby się tego nie wstydzić, aby się do tego przyznać, po odłożeniu imponderabiliów, po prostu dla prawdziwych kobiet i prawdziwych mężczyzn...

Nasz świat bowiem to dżungla. Coraz bardziej i coraz dosłowniej. Nasz świat to żywioł teatralnie urozmaicony, doskonale wyreżyserowany i skrojony na miarę. Jak pisał dawno już temu Edward Stachura:

*Ty i ja teatry to są dwa*

*Ty i ja*

*Ty ty prawdziwej nie uronisz łzy*

*Ty najwyżej w górę wznosisz brwi*

*Nawet kiedy źle ci jest to nie jest źle*

*Bo ty grasz*

*Ja cały zbudowany jestem z ran*

*Duszę na ramieniu wiecznie mam*

*Lecz kaleką nie ja jestem tylko ty*

*Bo ty grasz*

I tak parafrazując refleksją barda mojego dzieciństwa poszliśmy o wiele za daleko. Gra tak mocno weszła nam w krew, że przestaliśmy odróżniać grę od rzeczywistości. *Zesnobowaliśmy* sztukę do granic pojmowalności, zdenazyfikowaliśmy wartości, pojęcia i znaczenia, wynaturzyliśmy język i rytmikę słowa, nagradzamy kompilacje naśladownictw oraz kicz *zagmentań* udające wyrefinowanie i elokwencję, a nie posiadające niczego pod warstwą sztucznej patyny elegancji i szpanu. W tym kontredansie pseudoartyzmu zwracamy jeszcze uwagę na to kto bardziej zaszkodzi odbiorcę, bardziej go wdępcze w fotel i wręcz narobi mu na głowę, aby to potem wetrzeć i wmówić mu, że go odmłodzi tą jakże świeżą ambrosją ekskrementu. Takich dożyliśmy czasów. Galerii potworności dla zmanierowanych idiotów, czynionej przez idiotów, dla idiotów, dla niepoznaki zwanych elitami. Świat stanął na głowie. Szyderstwa dotknęły już: Herbertów, Miłoszów, Norwidów i Różewiczów. Nie dotknęły Wawrzkiewiczów, gdyż będąc tożsamo utalentowanym poetą nie załapał się na czasy, kiedy książka była podstawowym dokumentem kulturowym, a poezja znacząco wpływała na duchowość społeczeństwa. Załapał się (na etapie docenienia i owocowania) na czasy podziałów i rozliczeń, na czasy przełomu i na czasy dziarskiego pochodu barbarzyńców ponad epoki i historię oraz czytanie jakichś tam książek. Wyprowadził sztandar – fakt: godnie i z podniesionym czołem, ale ten sztandar nowy, bardzo dziś barwny i tęczy, już czeka w Ratuszu Miejskim na swoją godzinę, czeka aby zająć miejsce tamtego sztandaru, a przy okazji nas wszystkich (SPP, ZLP, PenClubu) na Krakowskim Przedmieściu pozbyć się jako reliktu

przeszłości. Na pocieszenie to „wrogie przejęcie” odbywa się również bez publiczności. Bez publiczności to dziś znak rozpoznawczy literatury i literatów, lecz skąd ma się wziąć publiczność w nieczytającym społeczeństwie, a nawet pośród niektórych poetów, którzy piszą wiersze, samemu niczego nie czytając. Takie to są i wiersze, ale, zostawmy to i wróćmy do Matek naszych maleńkich mieszkank...

*Mały balkon nasturcja porasta*

*I trzepocze na wietrze firanka*

*Świecą zmierzchem w ciemnej ścianie miasta*

*Naszych matek maleńkie mieszkanka*

Pisał kiedyś Wojciech Młynarski, śpiewał Michał Bajor. Wydaje się, że czas takiej poezji nieuchronnie odpłynął. Mamy teraz dosłowność, fakty i liczby, a w nich słowa, które również tracą czar, ale jednak ocalają w nich... poezję. Czy to jest konieczność dziejowa tych czasów? Czego nauczyliśmy się od mistrzów?

*Siwienie, łysienie*

*Moja mama najpierw siwiała, a potem łysiała.*

*Nie pamiętam czy farbowała włosy. Jeśli tak*

*To rzadko. A włosy rzedły. Kiedyś*

*Kupiliśmy jej perukę w kolorze kasztanu.*

*Siedziała w niej za stołem i popadła w jakąś*

*Dziwną, niepodobną do niej, dostojność.*

*Mniej często się śmiała i mniej cieszyła.*

*Aż zarzuciła gdzieś perukę. I po dawnemu*

*Cieszyła się i śmiała.*

*Była siwowłosa i łysawa.*

*I taka piękna.*

Wszystko już było. Czas epok, czas rozwoju, czas ewolucji i chyba czas poezji. Czas postępu, rewolucji technologii, nowego, wspaniałego świata i czas eliminacji lektur, czas barbarzyńcy bez słów, z kultury obrazka. Człowiek nie łysiał i nie siwiał. Rodził się umierał kiedy chciał, z seksu korzystał kiedy chciał. Śmiał się z piękną, inaczej przedstawiał miłość, nadzieję, a wiarę zamienił w psychoanalityczne doznanie uwolnienia. Samo pojęcie wolności nabrało nowych woni i zabarwień. I człowiek doszedł do ściany. Czy to jest już ten „Mur” Jean Paula Sartre’a?

Mamy dziś w Polsce wielu świetnych poetów. Na poziomie światowym. Dwóch z nich jednak należy jakby osobno wyróżnić. To poeci, którzy odskoczyli swoim epokom, wyszli poza ramy czasów i stylów, kreują swoje pojęcie poezji i swoją prawdę słów. Są poetami bezwzględnie szczerymi, naturalnymi i nieogłądającymi się na zewnętrzny teatr świata. To Józef Baran i Marek Wawrzkiewicz. Jest też oczywiście co najmniej setka poetów dobrych, nawet bardzo dobrych, nawet wyśmienitych, ale to wciąż poszukujący swej drogi, swego głosu, to niczym prawi Szymborska (wielka dama poezji) wędrowcy (kobiety i mężczyźni, ależ to oczywiste), przybysze z głębi ciała, wędrowcy do omegi. Niektórzy już osierocony.

Ci dwaj poeci wydają się być poetami prawdziwie wolnymi, właściwie napisali już wszystko to, co mieli napisać, a teraz piszą już jakby tylko swoją prawdę, piszą wolnością i

szczerością całkowitą, wyzwoloną z mód, póź i całej tej teatralnej fasady przybranych barw wojowników. To poeci wyzwoleni. Przekroczyli Rubikon spętania środowiskiem i autocenzurą. Piszą to, co chcą pisać – z głębi jestestwa i poezji. Teksty wolne, szczerze, autentyczne i prawdziwe. Warte każdego Nobla, tylko im nikt dziś takiego Nobla nie da, bo Nobla dziś dostają „poprawni politycznie” misio wie puszyści, pupilki systemu, zgodne wymową i timbrem z duchem czasów, a to duch wyjątkowo żarłoczny. Jakież to system ogarnął ten duch zapytacie? Nie wiem. Jeśli pytacie, odpowiedźcie sobie sami, jeśli nie pytacie, to już nie pytacie, i tak uznacie, że bajki wam tu opowiadam. Pozwólcie mi zatem bajać. Kto zechce wysłucha, kto nie wyśmiej. Bajka to bajka. Prawo i maniera.

„Pierwsze i ostatnie”. Tom, z którym się już nie rozstanę. Tom, który zasilił mój krwioobieg jak Młynarski, Stachura, Szymborska czy Różewicz z Zagajewskim.

Pewnie już do końca będę pytał jakie jest to niebo, w którym czeka na mnie moja Mama, jakie jest niebo, w którym być może i ja się znajdę, moi najbliżsi, moja kochana Żona, moi przyjaciele poetki i poeci, nasze zwierzęta. Wszystkie zwierzęta i ludzie dobrej woli.

Niebo, w którym zamieszkamy będzie  
starodawne.

Półki z obłoków zmieszczą wszystkie  
biblioteki świata. Słowo stanie się ciałem

I zamieszka między nami

Każdy pies będzie ze swoim panem, a koty

poprowadzą kabaret

Starszych panów. Miski będą pełne, będziemy

grać w Ogona, cieszyć się

Światłem i wiecznością

A wiersze będą wszystkie bardzo dobre.

Będziemy je czytać kojąc duszę

Wieczorami wspominając ludzi, czasy i miejsca

Bez wojen, zimna i strachu

Za to wznosząc toasty winem, którym nie

będziemy się upijać

Bo upijać będziemy się tylko

Nieśmiertelnością

**Andrzej Walter**



Marek Wawrzkiewicz, *Pierwsze i ostatnie*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Korekta: Zespół. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2022, s. 48.